

## Wędrowną Muza.

Oprócz scen poważnych, wielkich przybytków świętej sztuki, prócz wielkich ołtarzy i wielkich kapłanów, mamy i mniejsze, a dla „plebsu“ dostępne miejsca, gdzie kult Muzie bywa składany. Mówimy tu o drugo i trzeciorzędnych scenach, co do których skala wymagań jest o wiele niższa — pomimo tego jednak spełniają w skromnym swoim zakresie zadania swoje.

Typowym takim teatrem, „ludowym teatrem“ *par excellence* jest lwowski teatr ludowy. Ciężki bo żywot takiego teatryku! Brak aktorów, brak repertuaru i ciągły niedobór kasowy składają się na jedną wielką tragi-komedię. To też teatryki tego typu ratują swoją egzystencję — wędrowkami po prowincyi, gdy stolica, gdzie kampanię sezonową odbywał — nie dopisała. Ratuje się podobnie i p. Pilarski, objeżdżając w miesiącach letnich okolice Lwowa. Dla prowincyi jestto bądź co bądź pewne odświeżenie, pewna dystrakcja w monotonii życia. Teatr, żeby nawet najmarniejszy, posiada dla niewybrednych obywateli Kikutowa lub Gnojnych Gór pewny urok, pewne „coś“, co pobudza do czucia i myślenia. A i to nie jest mało!

Pan Pilarski ma tę zasługę, że założył i ukonstytuował ludowy teatryk, gdzie szerokie masy śmieją się i płaczą. W miesiącach letnich wyjeżdża „banda“ — jak popularnie teatr p. Pilarskiego we Lwowie nazywają — na wakacje, t. zn. na wędrowną, głód i nędzę prowincjonalną. Dyrektorowi trzeba przyznać, że umie aktorów trzymać w karchach, a repertuar przystosowywać do skromnych wymagań prowincjonalnej publiczności.

W numerze niniejszym podajemy zdjęcie trupy teatru ludowego z dyr. Pilarskim w pośrodku.



Wędrowną Muza: Trupa p. Pilarskiego z dyrektorem pośrodku.

GASTON CLOMNER.

## We własnej sieci.

Współczesna powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył M. S.

8 (Ciąg dalszy).

Helena smutnie skinęła głową. Po śmierci ojca cały świat był dla niej taki obojętny, taki pusty, że ostatecznie wszystko jej było jedno, gdzie swoją głowę przytuli. Wprawdzie możeby była wołała szukać przytulku u ludzi całkiem obcych, a nie u tego stryja, do którego nie miała ani zaufania, ani żadnego pociągu, ale zgodziła się na jego propozycję, bo sama nie była w stanie o niczem innym myśleć, jak o ojcu, którego utraciła tak nagle i w tak straszny sposób.

I z miną istoty, której nawet to jest obojętne, gdy ją prowadzą na szafot, odparła, że jest gotową jeszcze tego samego dnia wyruszyć do miasta, w którym urodził się jej ojciec, a kędy Franciszek Springer stale przemieszkował.

Z głuchym łoskotem zatrzymał się pociąg na stacyi. Pan Springer wyglądał przez okno i oświadczył Helenie, że cała jego rodzina przybyła na jej przyjęcie. I istotnie, ledwie młode dziewczę wyskoczyło z wagonu, otoczyły ją trzy osoby zwarem kołem. Każde miało dlań słowa współczucia i powitania, każde rwało ją i ciągnęło w swoją stronę, tak, że biedne dziewczę nie wiedziało wprost, co się z niem dzieje.

Wysoka, szczupła, koścista dama, której twarz zdobna w ogromny haczykowaty nos i drobne, głęboko w czaszce osadzone oczy przypominała sowę na pierwszy rzut oka, rzuciła się na Helenę, jak jastrząb na gołębia i dusząc ją w swych objęciach, nazwała ją swoją drugą najukochańszą córeczką. Lecz chociaż ta dama dokładała wszystkich starań, aby słowa jej nosiły cechę harmonijnego ciepła, to jednak brzmiał w nich tak wyraźnie teatralny patos, obliczony na efekt, iż młode dziewczę nie mogło się zdobyć na kilka wyrazów zdawkowego podziękowania. Nie miała zresztą na to czasu, bo z objęć kościstej damy wpadła odrazu w ramiona młodej dziewczyny, może o rok młodziej od niej, która zaczęła ją obsypywać pocałunkami i zapewnieniami gorącej miłości. A zaledwie Helena zdołała się oswobodzić z tych uścisków, już stał przed nią jakiś młody człowiek, który zrazu trzymał się nieco na uboczu, a teraz przedstawiając się jako jej kuzyn Cezar, ucałował obie jej rączki.

Helena całkiem bezwiednie pozwoliła kochanym krewnym robić ze sobą wszystko, co im się tylko podobało, ale odrazu uczuła, że jej jest jakoś nie-

swojsko między tymi ludźmi, a uczucie to wzrosło, gdy ją przywieziono do domu, w którym miała zamieszkać. Był to stary gmach, wzniesiony w dawnym stylu. Wązkie, ciemne schody łączyły pojedyncze piętra i skrzypiały tak boleśnie od każdym stąpieniem, jakby się chciały skarżyć, że mimo tylu lat służby, nie chcą im dać jeszcze spoczynku. Długie, ciemne korytarze, małe niskie izdebki, wybite ciemnymi tapetami, wywarły na młodem dziewczęciu deprymujące wrażenie. Helena, przyzwyczajona do wielkich, jasnych pokoi amerykańskich, urządzonych z komfortem i wszystkimi możliwymi wygodami, tu zaledwie śmiała odechnąć i czuła się kompletną niewolnicą.

W towarzystwie kościstej damy, która życzyła sobie nosić miano kochanej stryjenki Amelii, poprzedzana przez kuzynkę Albertynę, biedna sierota z trudem wywindowała się na drugie piętro, gdzie weszła do dwóch, nieco widniejszych izb, przygotowanych na jej przyjęcie.

— W tym pokoju miał mieszkać mój kochany szwagier, a twój, tak przedwcześnie zmarły ojciec — rzekła kochana stryjenka Amelia, podnosząc chustkę do twarzy, tak, jakby musiała lżyć sobie otrzeć — ale teraz obie izdebki stoją do twojego rozporządzenia... Mało to, zapewne, bardzo mało, ale przynajmniej z sercem ofiarowane.

Helena wyszeptała kilka słów podziękowania, i poprosiła stryjenkę, żeby jej dano chwilę wypocząć, bo czuje się ponad wyraz zmęczona.

— O! na tak tanią przyjemność mogę ci z ochotą pozwolić! — uśmiechnęła się kuzynka — ale mam nadzieję, że za godzinę zejdziesz na dół, aby zjeść razem z nami wieczór. Poznasz tam jeszcze jednego starszego pana, który jest jednym z najbardziej zaufanych przyjaciół naszego domu i codziennym naszym gościem. Tobie zwłaszcza powinien on być bardzo miły, bo kiedyś, gdy twój nieboszczyk ojciec — tu chustka stryjenki znów odegrała komedię ocierania łez — był jeszcze w kraju, on należał do najwierniejszych jego obrońców i przyjaciół. Jestto doktor Harras, jeden z najbardziej cenionych adwokatów w naszym mieście!

Stryjenka, szeleszcząc jedwabiami, opuściła pokój i Helena wreszcie pozostała sama. Czuła się tak opuszczoną, taką nieszczęśliwą wśród tego otoczenia, że w duszy jej zrodziło się gorzkie życzenie, aby jaknajprędzej mogła leż w mogile koło swojego ojca. Z głośnym płaczem utkwiała twarz w dłoniach i długi czas siedziała tak na fotelu, bez ruchu. Dopiero, gdy już pociemniało, gdy usłyszała na korytarzu głos wołającej ją Albertyny, zerwała się szybko, przemyśla zapłakane oczy i zaczęła ubierać się, aby zejść na dół do kolacji.

\* \* \*

## Ceniony adwokat.

Jadalnia w domu Springerów w niczem nie różniła się od innych pokojów, bo była tak samo ciemna i niska, ponura i posępna. Jedna duża lampa, która zwieszała się u powały, nie oświecała jej dostatecznie i mrok nieprzyjemny rozpościł się w kątach pokoju.

Gdy Helenka weszła do jadalni, cała rodzina siedziała już przy stole. Lecz, obok tych osób, które młode dziewczę poznało już na dworcu kolejowym, znajdował się jeszcze poważny, siwowłosy starzec, którego jej przedstawiono jako doktora Harrasa, wypróbowanego i najwierniejszego przyjaciela domu. Starzec ten bezwarunkowo robił ze wszystkich obecnych najlepsze wrażenie, bo oprócz wieku i postawy, które musiały wzbudzić w każdym szacunek, w pomarszczonej jego twarzy malowała się szczególna dobroć, skłaniająca nawet najpodejrzliwszych do zaufania.

Dla Heleny pozostawiono miejsce między starym doktorem, a jej kuzynem Cezarem, który podczas całej, bardzo sutej wieczery, nadskakiwał młodemu dziewczęciu i dokładał wszystkich starań, aby się jej przypodobać. Młody człowiek miał twarz zbławowaną, ale nie mniej piękną, a oczy jego, choć trochę za głęboko osadzone, przypominały Helenie oczy jej ojca. Nieprzyjemnym był tylko dla niej ich gorączkowy blask, który wywoływał rumieńce na jej twarzy, ilekroć wzrok jej spotkał się ze spojrzeniem kuzyna. Prócz tego zauważyła, że kuzynowi, gdy podaje potrawy i nalewa wino, ręce się trzęsą tak, jak u schorowanego starca.

Stryj i stryjenka podczas jedzenia zachowywali milczenie i tylko Albertyna wraz z bratem podtrzymywała rozmowę, bo doktor Harras uśmiechał się tylko dobroćliwie i nic nie mówił. Wreszcie po godzinie powstało od stołu ku wielkiej radości Heleny, która jak najprędzej chciała już być samą. Stryj pod pozorem załatwienia korespondencji opuścił natychmiast jadalnię, a za jego przykładem poszedł syn, żona i córka, tak, że Helena pozostała sam na sam z doktorem. Westchnienie ulgi wyrwało się z jej piersi, a nie uszło ono uwagi starca, który spojrzawszy badawczo na swoją sąsiadkę, przysunął się nieco do niej z krzesłem i odezwał się przyciszonym głosem:

— Z pewnością kilka minut spokoju ma dla pani niewypowiedziany urok, moje dziecko. Twoi kochani krewni pewnieby ci byli radzi nieba przychylić, ale ich żywość męczy cię tylko. Nie myśl, że i ja chcę być natrętnym! Nie! ale muszę pomówić z tobą o bardzo ważnych sprawach i to jak najprędzej, gdyż boję się, żeby ktoś niepowołany nie uprzedził mnie w tym względzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).